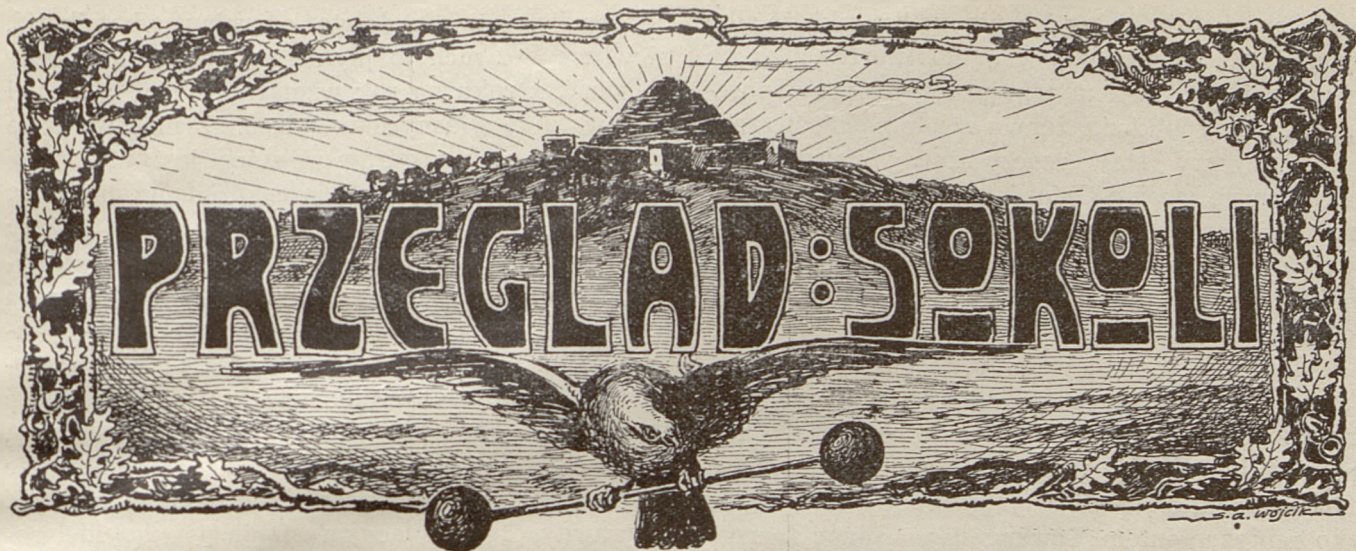




ORGAN OKRĘGU I (KRAKOWSKIEGO) POL. TOW. GIMNAST. SOKOLICH

Wychodzi raz w miesiącu.

Prenumerata roczna 3 kor. Numer pojedynczy 30 hal. — Komunikaty handlowe: jednoszpaltowy wiersz 20 hal
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Wolska L. 27 (Gmach Sokola).

ZE ZJAZDU DELEGATÓW OKRĘGU I.

Ostatni Zjazd, odbyty w Krakowie d. 11. grudnia 1910 r. wypadł pod względem liczebnym bardzo słabo. Na 51. Towarzystw, uprawnionych do wysłania 98. delegatów, przybyło tylko z 15. Gniazd 49 delegatów (i 6. innych uczestników).

Przyczyną tego było niezawodnie zapóźne wydanie i rozesłanie sprawozdań; ale może nie jedynie tem należałoby nieobecność 36. Towarzystw tłumaczyć. Nie idzie zresztą o szukanie winy lub winnych, ale o stwierdzenie przy tej sposobności pewnego zła, nie od dziś dostrzeganego.

Oto zdawałoby się, że funkcyje w Towarzystwach sokolich są już na tyle sprawne, iż nawet w razie otrzymania pewnej wiadomości czy rozkazu tylko na dwa lub jeden dzień naprzód (bo tak były przesłane wezwania na zjazd) — obowiązek będzie spełniony. Wszak zaprawiamy się do tego, zwołujemy się na doraźne zloty, — także na kilka zaledwie dni naprzód, a chyba trudniej zebrać i wysłać cały oddział z kilkunastu ludzi z należytem przygotowaniem i zaopatrzeniem, z różnemi w podróży i na miejscu zboru zmianami i trudami, — niżli jednego delegata wyprawić wygodnie pociągiem kolejowym.

Bo myśmy się przyzwyczaili tak do tych sakramentalnych, przy wszystkich innych zgromadzeniach używanych 8-mio — i 14-sto — dniowych terminów zaproszenia, że, jeśli przypadkiem termin nie był zachowany, to, czy on był konieczny,

czy nie konieczny, lub niechęć ukrócony — mało kto temu daruje: albo zgniewa się i nie weźmie udziału w zjeździe, albo, jeśli przybędzie, to przede wszystkim z żalami i wymówkami — słusznymi, przynaję, co do strony formalnej, ale nie usprawiedliwiającymi bynajmniej tych nieobecnych formalistów i wygodniśców. Pomimo jestem pewny, że i tych mniejby było, gdyby kancelaryje Sokole należycie funkcyonowały.

Z wyjątkiem kilkunastu większych Towarzystw, może i kilku mniejszych, mało gdzie odbywa się stałe, codzienne ze tak nazwę urządowanie; a rozumiem przez nie bywanie w Sokole co wieczora kogoś z Wydziału dla osobistych lub pisemnych załatwień różnych spraw, podania ich do wiadomości dalej, odpowiednich zarządzeń i t. p.

Dobrze jeszcze, gdy ćwiczenia regularnie odbywają się, to naczelnik, lub któryś z ćwiczących, zobaczy jaki list lub usłyszy czyje życzenia, i zawiadomi kiedyś, kogoś, — a i to zwykle po niewczasie.

Znam wspaniałe gmachy sokole, w których w godzinie ćwiczeń jest kilku druhów na sali — pozatem pusto i ciemno, a zwyczajnie i brudno. Za to w dniach balów, wieczornic, przedstawień istna sala balowa lub teatr — zieleń, dekoracye z tygodnia na tydzień, z okien światła jak luna, muzyka, ochota do rana...

Ten brak stałego, czy urządowania, czy dyżuru — jeśli nie codziennie, to choćby co drugi — spowodowała tę dalszą wadliwość, że odbieranie listów i przesyłek odbywa się nieuregulowanie. Doręcza się je albo różnym osobom, albo w różnych miej-

scach, prywatnie, a los ich nie rzadko taki, że albo bywają zarzucone, albo leżą nieotwarte, albo się je czyta i drugim komunikuje dopiero przy sposobności, przy spotkaniu, znowu często po niewczasie.

Powyższy stan rzeczy znany powszechnie i druhom ze swoich Gniazd i tym, którzy go mogli sprawdzić przy lustracyach. A chęć zwrócenia nań uwagi i wskazania na potrzebę usunięcia powyższych wadliwości, cechujących nas — to jedna refleksya, pośrednia z ostatniego zjazdu.

Druga jaka mi się nasuwa, to już z jego obrad. I rzecz charakterystyczna: To co wyżej podniosłem, znalazło swój wyraz już nie w opinii tych, którzy spełniają pewną rolę nadzorczą, ale w głosach samych Delegatów, a więc tych, przeciwko którym, jako reprezentantom Towarzystw — dane zarzuty skierowywałyby się. A więc; niedbałość w przedkładaniu rocznych sprawozdań i raportów, nieobsyłania zjazdów, zaniedbywanie obchodów Kościuszkowskich, brak opieki nad Gniazdami włościańskimi, niebywała, z każdym rokiem wzmagająca się opieszałość w płaceniu wkładek do Związku i Okręgu, — a jako lekarstwo na to: żądanie udzielania ostrzejszych nagan winnym Towarzystwom, ogłaszania ich w prasie sokolej (żądano, aby nawet w publicznej), przeprowadzania lustracy i kontroli w Gniazdach — wogóle tego wszystkiego, co dotąd robiło się i robi, a co czem raz mniej pomaga.

Ta to dyskusya wypełniała przeważną część obrad naszych, a śmiało rzec możemy, że od kilku lat dzieje się to samo na zjazdach innych Okręgów i Związku. Z jednej strony oskarżanie samych siebie, odślanianie swych niedomagań i błędów, — a z drugiej szukanie środków zaradczych, środków, które zła nie usuwają. Z jednej strony samokrytyka, sąd nad samym sobą, i to otwarty, bez osłonek — z drugiej żądanie pomocy, w której skuteczność samemu się nie wierzy. Szczerość, — a jako odpowiedź na nią bezradność, oto stan naszych umysłów, gdy się razem zjedziemy i radzimy o naszych sprawach. A czyż tak ciężkich wysiłków, tak zawiłych sposobów potrzebaby szukać, wymyślać, aby się zdobyć Towarzystwu na pobieżny chociażby porządek, na zestawienie raportu, na zapłacenie wkładki, gdy pieniądz nieraz leży w kasie, na przyjazd jednego z druhów do wspólnych obrad, gdy na sąsiedzki festyn, zabawę, dziesiątki ich wyprawia się — nie tak, to są rzeczy zwykłe, pojedyncze, że na spełnianie ich nie ma potrzeby szermować wielkimi hasłami o „ściśłości, karności i t. p. cnotach obywatelskich“ — ale poczuwać się do najprostszego obowiązku, jaki wypływa z każdej społecznej pracy, choćby najbłahszej, choćby najślamazarniejszej.

Gdy się znajdziemy razem, gdy patrzymy sobie w oczy, rozumiemy to zło, pragniemy naprawy, — bo nas wspólność pobudza; gdy wrócimy

do domów, ustaje podnieta, ogarnia nas bezsilność, niewiara. I z nich to płynie potem ta nieobowiązkowość, z roku na rok wzmagająca się, to niemal lekceważenie własnych urządzeń. Z nich wreszcie pochodzi brak motywu, który jest niezbędny w każdym, nawet najprościejszym działaniu. Jesteśmy jak chory człowiek, co zapada na zdrowiu i leczy się. Czujemy swą słabość, prosimy się o leki, pożądamy wyzdrowienia, mocy, sami radzimy ten, to ów środek — wmawiamy, że on pomoże, — a następnie na bok je ciskamy. Czegoż ten objaw dowodzi? Oto ten chory nie wie, czy i jaka słabość trapi go, — czy lekarze stawiają trafną dyagnozę, czy wreszcie owe leki, których niejednokrotnie próbowano, przynoszą jaki skutek lub tylko nudzą. Doprawdy, że w obecnym stanie pojęć o idei sokolej, i wypełnianiu zadań jej, takie porównanie jest jedyne.

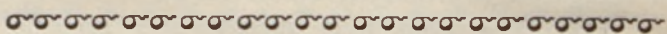
Albo idzie rzecz dobrze, albo źle.

Większość nie zadowala obecny stan rzeczy, — a w takim razie albo nie możemy utrafić w podstawy zła, albo nie umiemy znaleźć środków naprawy. Innego wypadku nie ma.

I słuszność mieli ci mowcy na Zjeździe, którzy nawet w owych faktach zaniedbań, na pozór drobnych — widzieli powody głębsze, wymagające gruntownego zbadania i zasadniczej poprawy, — a my w ten dzwon już od trzech lat dzwoniczmy.

Bądźmy też pewni, że już sama świadomość, samo poznanie, iż są wątpliwości i kwestye, poprowadzi do rozjaśnienia ich i usunięcia z dalszej naszej drogi.

St. Sz.



RATOWANIE TONĄCYCH

I NAUKA PŁYWANIA

Podręcznik londyńskiego król. Towarzystwa ratowania tonących przez Williama Henry'ego.

Przetłumaczyła z angielskiego, z upoważnienia autora

Konstancja Nawrocka.

Rozkazownictwo sokole dostosował S. Ruciński.

CZEŚĆ I.

Ratowanie tonących i uwalnianie się z ich objęć.

Ogólne objaśnienie metod zalecanych przez Towarzystwo.

Pływanie.

Pływanie jest ćwiczeniem przewyższającym wiele innych, pod względem zdrowotnym. — Oprócz bardzo dodatniego wpływu na stan narządów oddechania a przeto na ułatwienie obiegu krwi, ćwiczenie to znacznie rozwija i wzmacnia mięśnie i podnosi sprawność umysłową człowieka. — Umiejętność pływania jest nadto wprost nieocenioną nie tylko wówczas, kiedy chodzi o zachowanie własnego życia, lecz także wtedy, gdy idzie o niesienie pomocy

bliznim znajdującym się w niebezpieczeństwie utonięcia. — Każdy powinien zatem uważać za swój obowiązek nauczyć się pływania, a naukę tegoż powinien objąć program narodowego wychowania.

Straty wynikłe z utonięcia.

Tysiące ludzi ginie corocznie przez utonięcie. Stracie tej możnaby w znacznej części zapobiedz, gdyby sztuka pływania więcej była rozpowszechniona, gdyby ogół ludności lepiej znał i rozumiał właściwe sposoby ratowania i cucia tonących. — Nieumiejętność pływania odstrasza często od próby ratunku tonącego, lecz nie mniej częste są wypadki, w których pomoc była natychmiastowa, a osoby pozornie utopione wyniesione szczęśliwie z wody mimo to na brzegu zmarły, gdy tymczasem przy bezzwłocznem zastosowaniu właściwego postępowania ratunkowego można je było jeszcze do życia przywrócić.

Podręcznik.

Dla dostarczenia potrzebnych wskazówek przy ratowaniu tonących ułożono niniejszy podręcznik, który podaje te wiadomości w formie praktycznej i łatwo zrozumiałej oraz obejmuje ćwiczenia, urządzane w celu ułatwienia nauki i zapamiętania ważnych szczegółów. Do nabycia biegłości w ratowaniu wystarczy 10 do 12 lekcji.

Ogólna przestroga.

Jeżeli ktoś bieży na ratunek tonącemu, nie znając właściwych sposobów ratowania, powinien zachować bardzo wielką ostrożność, ponieważ wskutek tej nieznajomości dwa istnienia mogą być zagrożone. Znane jest przysłowie, że „tonący chwytą się brzytwy“ — gdyby więc ratujący pochwycony nagle przez tonącego nie zachował całej przytomności umysłu i nie wiedział jak się uwolnić, wówczas mało jest nadziei, aby mógł wyjść cało z niebezpieczeństwa.

Tonięcie.

Gdy się zdarzy, że osoba nieumiejąca pływać wpadnie w wodę, zazwyczaj wznosi się ona nad powierzchnię, wyciąga ręce i woła o pomoc. Taka pozycja ciała musi spowodować zanurzenie się, zwłaszcza jeżeli tonący wyciąga ramiona z wody po nad głowę. Jeżeli tonący zachowuje się chwilami spokojnie, może się nieco wynurzyć z wody, jednak nie zawsze o tyle, aby mógł zaczerpnąć powietrza. Dopóki jest przytomny, ponawia swe wysiłki słabiej może, ale z tym samym skutkiem. Po utracie przytomności ciało opada całkiem wskutek braku powietrza i wypełnienia żołądka wodą. Utrzymują powszechnie, że tonący musi wznieść się trzy razy nad powierzchnię, zanim ostatecznie zniknie pod wodą, lecz to jest bajką. Kwestya, czy wogóle się wzniesie albo jak często, zależy całkiem od okoliczności występujących w każdym poszczególnym wypadku.

Nie tracić czasu.

Gdy ujrzymy osobę walczącą w wodzie z niebezpieczeństwem utonięcia, przede wszystkim trzeba pamiętać, aby nie tracić czasu. Jak wyżej powiedziano osoba tonąca może zniknąć pod wodą i nie ukazać się więcej, a w tym wypadku znalezienie jej w wodzie może być dla ratującego rzeczą zbyt trudną.

Kwestya ubioru.

Trzeba dobrze rozważyć, czy ratujący przed wejściem w wodę ma odrzucić część swego ubrania. Jeżeli tonącego widzimy nad powierzchnią i w pobliżu brzegu, wówczas ratujący prawdopodobnie tylko przez krótki czas będzie przebywał w wodzie, nie potrzebuje zatem rzucać wiele ubioru; chociaż bowiem ubranie może trochę utrudnić jego ruchy, to z drugiej strony suknie wydęte powietrzem ułatwiają chwilowo pływanie, dopóki wodą zupełnie nie przesiąkną. W każdym razie dobrze jest odrzucić tyle ubrania, na ile czasu starczy, zaczynając od butów i ciężkiej odzieży, które są główną przeszkodą w wpływaniu; trzeba jednak pamiętać, że każda chwila zwłoki może pociągnąć za sobą utratę życia.

Wejście w wodę.

Kto chce ratować z dobrym skutkiem, powinien znać się trochę na pływaniu i na zanurzaniu się wprost z powierzchni wody. Przed zanurzeniem należy wetchnąć w siebie jak najwięcej świeżego powietrza a następnie unikać pozostawania w wodzie przez dłuższy przeciąg czasu, gdyż to wyczerpuje zbyt prędko siły ratującego, tak potrzebne do dalszych trudów. Gdzie jest wiele porostów wodnych i istnieje niebezpieczeństwo zaplątania się między nimi, trzeba posuwać się zapomocą ostrożnych poruszeń w kierunku prądu. Jeżeli ratujący nie zna głębokości wody, albo musi w nią skoczyć ze znacznej wysokości np. z mostu, ze statku lub z grobli, a przytem nie ma biegłości w nurkowaniu, to najlepiej skoczyć w wodę najpierw stopami.

Zbliżenie się do tonącego.

Pierwszą rzeczą, którą mamy teraz rozważyć, jest sposób zbliżenia się do człowieka zagrożonego utonięciem. — Zachodzić tu może niebezpieczeństwo kurczowego pochwycenia przez tonącego, jeżeli ratujący nie zna właściwych sposobów uwolnienia się z tych uścisków. — Liczni pisarze zajmujący się tym przedmiotem przyznają, że szaleństwem jest zbliżać się do tonącego z przodu. W wielu przypadkach może to istotnie doprowadzić do katastrofy, lecz dla pływaka, który wie jak sobie radzić z tonącym, nie ma niebezpieczeństwa. — Mimo to nie należy sądzić, że zbliżanie się z przodu jest koniecznością, przeciwnie możemy przyjąć za zasadę, iż lepiej jest tego nie czynić; trzeba jednakże wiedzieć, jak należy postąpić w tym wypadku, gdy ratujący spotka się twarzą w twarz z tonącym, na pół przytomnym człowiekiem. W takim

razie trzeba go schwycić mocno i odwrócić w wodzie na wznak, a wówczas prawdopodobnie zaniecha on oporu i odda się spokojnie w ręce ratującego, znajdując w nim podporę i mając możność swobodnego oddechu

Uwalnianie się z objęć tonącego.

Przy niedość zręcznem zbliżeniu się do tonącego może się zdarzyć, że ten ostatni konwulsyjnym ruchem uchwyci się swego wybawcy i prawdopodobnie nie zechce go dobrowolnie wypuścić. W takim razie nie należy się wahać przed użyciem pewnych środków niezbędnych do uwolnienia się od tych niebezpiecznych uścisków. Odda to ratującemu znaczną usługę, gdyż osłabi opór tonącego człowieka, a dla wybawcy ułatwi przynajmniej bezpieczny odwrót.

Jak unosić tonącego.

Płynąc z tonącym, najkorzystniej jest utrzymywać całe jego ciało w poziomem położeniu, gdyż wtedy wskutek zmniejszonego oporu ciała tonącego, łatwiej z nim można do brzegu dopłynąć. Nogi tonącego może ratujący podtrzymywać, podnosząc je od czasu do czasu w górę swojemi stopami.

Ważne szczegóły.

Ratujący musi zawsze pamiętać o tem, że najważniejszą rzeczą jest, aby twarz osoby tonącej utrzymać wciąż ponad wodą, nawet gdyby jego własna miała być chwilowo wodą zalana. Powinien dalej unikać wszelkiego szarpania, targania, popychania, i płynąć zapomocą regularnych, dobrze zastosowanych ruchów nóg, oszczędzając swe siły do dalszych trudów. Jeżeli to się dzieje w właściwy sposób, można mieć nadzieję powodzenia, gdyż tonący ma możność swobodnego oddechania i zaprzestanie wszelkiego oporu czując, że znajduje się w dobrych rękach.

Jeżeli tonący znajduje się już na dnie.

Nieraz może się zdarzyć, że tonący opadnie na dno wody i nie wznosi się więcej nad powierzchnię. W tym przypadku ratujący przed zanurzeniem się w wodę powinien poszukać oczami baniek, które powstają na powierzchni. W wodzie stojącej banieki podnoszą się w kierunku prostopadłym, a w bieżącej w ukośnym, tak że ratujący musi szukać swego przedmiotu powyżej miejsca, gdzie się banieki ukażą. — Pamiętać trzeba przytem, że w wodzie bieżącej ciało będzie unoszone wzdłuż rzeki — i trzeba go szukać po prostej linii w kierunku prądu. Dosięgnąwszy wreszcie tonącego, który opadł na dno wody, trzeba go uchwycić za głowę lub ramiona, postawić swoją lewą stopę na ziemi, a prawe kolano pod krzyże tonącego potem silnie się odepchnąć, a z łatwością podniosą się obydwie osoby nad powierzchnię.

Oszczędzanie sił.

Ratujący powinni w każdym przypadku uwzględnić zachodzące okoliczności i stosownie do nich wybierać sposób doprowadzenia tonącego do brzegu;

przytem trzeba zawsze uważać na to, aby nie marnować sił na bezskuteczne walki z przeciwnym prądem wody, raczej płynąć z nim i stopniowo przybliżyć się do brzegu lub nawet czekać, dopóki nie przybędzie łódka albo inny jaki rodzaj pomocy."

Przypadki podczas załamania się lodu.

Gdy przypadek zaszedł na wodzie zamarzłej, osoba tonąca wypływa z reguły blisko miejsca, w którym wpadła; wówczas powinna wyciągnąć ręce nad złamaną krawędzią lodu i trzymać się tak długo, dopóki nie nadejdzie pomoc; albo też łamać lód od frontu i posuwać się naprzód, zajmując w ten sposób coraz nowe punkty oparcia. — W ten sposób można dostać się do brzegu, jeżeli lód jest bardzo cienki. Lód w pobliżu złamania rzadko jest na tyle mocny, aby można na niego wyleżeć, tem więcej, jeżeli się dźwiga na sobie ciężką mokrą odzież i łyżwy. Ocalić się w ten sposób jest zatem rzeczą dosyć trudną, dlatego wogóle lepiej czekać na pomoc innych.

Jak udzielać pomocy.

Najłatwiejszy sposób udzielania pomocy polega na użyciu długiej drabiny, deski lub żerdzi: można również utworzyć drabinę z ludzi w ten sposób, że pewna ilość osób popelźnie wzdłuż lodu, trzymając jedna drugą. Tym sposobem ciężar rozkłada się na szerszą powierzchnię i lód może łatwiej utrzymać większy ciężar. Jeżeli wyłom w lodzie jest na małej przestrzeni udziela się pomocy przy użyciu liny, którą się trzyma po obydwóch końcach, a środek opuszcza się w wodę, albo jeżeli to niemożliwe, ciska się po lodzie łyżwę, do której przywiązano linewkę tak by tonący mógł ją pochwycić.

Sposoby ratowania.

Istnieje pięć praktycznych sposobów unoszenia osoby w wodzie a ci, którzy nie wiedzą jak sobie radzić w nagłej potrzebie ratowania mogą po przebyciu kursu złożonego z 10 do 12 lekcji nabyć dostatecznej biegłości w niesieniu skutecznej pomocy przy ratowaniu życia, nie narażając się przytem na żadne niebezpieczeństwo. Sposoby te są następujące:

Gdy nie ma oporu.



Pierwsza metoda ratowania: „Gdy nie ma oporu“.

Jeżeli osoba tonąca nie stawia oporu, trzeba odwrócić ją na wznak, położyć swe ręce po obydwóch stronach jej twarzy, potem położyć się również na wznak, trzymając ją przed sobą i płynąć zapomocą wstecznych pchnięć nogami (back - stroke), starając się utrzymywać jej twarz nad wodą.

W razie oporu.



Druga metoda ratowania: „W razie oporu“.

W przypadkach oporu, który utrudnia kierowanie tonącym, trzeba go odwrócić na wznak i uchwycić silnie za ręce tuż ponad łokciami. Wyciągnąć jego ramiona w górę pod prostym kątem do ciała i płynąć zapomocą pchnięć wstecznych (back - stroke). Ten sposób trzymania podda osobę tonącą kontroli ratującego, i zapobiegnie jej kręceniu się, chwytaniu lub nawet walce.

Jeżeli trudno uchwycić za ręce tonącego.



Trzecia metoda ratowania: „Jeżeli trudno uchwycić za ręce tonącego“.

Jeżeli trudno jest uchwycić za ręce tonącego, powinien ratujący wsunąć swoje ręce pod jego pachy i umieścić je na jego piersi; przytem trzeba podnieść ramiona t nącego pod kątem prostym do ciała a samemu położyć się na wznak i płynąć zapomocą pchnięć wstecznych (back - stroke).

Pomoc w razie bierności tonącego.



Czwarta metoda ratowania: „Pomoc w razie bierności tonącego“.

Aby udzielić pomocy pływakowi, który w skutek kurezu lub wyczerpania stał się chwilowo niezdolnym do pływania — lub w ogóle każdemu tonącemu, który zachowuje się posłusznie i biernie podczas ratunku — trzeba, aby tonący umieścił swe ręce na barkach ratującego w pobliżu karku, przyczem ramiona mają być zupełnie wyciągnięte — i leżał na wznak spokojnie z głową w tył odrzuconą. — Wybawca uzyska w ten sposób nad nim przewagę, a mając swobodne ręce i nogi, ma płynąć naprzód (with die breast-stroke) na piersi. Jest to najłatwiejsza metoda, zapomocą której bez wielkiej nawet wprawy można płynąć z człowiekiem przez dłuższą przestrzeń, niż przy innych metodach.

Dla umiejących pływać bokiem jednorącz.



Piąta metoda ratowania: „Dla umiejących pływać bokiem jednorącz“.

Inna metoda ratowania osoby biernej polega na tem, że ratujący obejmuje ją jednym ramieniem za piersi albo wkłada ramię popod pachę tonącego opierając dłoń pod jego przeciwległą pachą, albo też trzyma ją za suknie, przez co jedno ramię ratującego pozostaje swobodne dla ruchów ułatwiających posuwanie się naprzód. — Metoda ta pożyteczna jest zarówno dla pływających jednorącz (over-arm swimmers) jak

i dla pływających zapomocą pchnięć wstecznych nogami (back-stroke swimmers); chociaż bowiem ratujący częściowo tylko leży na grzbiecie, mimo to, może on przy pływaniu zastosować obydwie sposoby pływania t. j. zapomocą ramienia lub wsteczne zapomocą nóg. — Jeżeli jednak ratujący zna dobrze tylko sposób pływania jednorącz, to niechaj go zastosuje, a drugą ręką niech podtrzymuje tonącego.

C. d. n

KRONIKA.

Zjazd delegatów II. Okręgu sokolego odbył się w Tarnowie d. 12 lutego 1911 pod przewodnictwem d. Dr Flisa z Nowego Sącza.

Zjazd obesłały następujące gniazda:

1. Brzesko: dd. Dr Ordynski; 2. Dąbrowa: Maksys; 3. Mielec: dd. Cheiuk, Punisch, Świerzyński; 4. Nowy Sącz: dd. Fiałkowski, Flis, Kossowski, Sękowski, Weiner, Wodziński; 5. Pilzno: dd. Ujwary, Żegleń; 6. Tarnów: dd. Bujnowski, Długopolski, Lang, Pitula, Styliński, Wierzbicki; 7. Wojnicz: d. Gawlas; 8. Stary Sącz: d. dr. T. Flis; 9. Tarnów-Strusina: Cheiuk J., Ślisz.

Zjazdu nie obesłały bez usprawiedliwienia gniazda: Grybów, Krynica, Limanowa, Nieciecza, Radłów, Zakliczyn; gniazdo w Tuchowie usprawiedliwiło nieobecność.

Prócz wymienionych 23 delegatów byli na Zjeździe, jako członkowie Wydziału okręgowego druhowie: Drożdż, Dubelski, Dr. Morus, Dr. Tertil; jako członek grona okręgowego d. Radoniewicz; jako sprawozdawca komisji rewizyjnej d. Nowak. Razem 29 członków Zjazdu.

Na Zjeździe zapadły następujące uchwały:

1. Delegatom gniazda Tarnów-Strusina przyznano pełnię praw delegatów, z powodu wniesienia prośby przez Okręg do Związku o przyjęcie.

2. Sprawozdanie Prezydium przyjęto do wiadomości.

W okresie sprawozdawczym podzielono Okręg na dzielnicę tarnowską i nowosądecką, w których odbyto kursa i zlustrowano niektóre gniazda.

W dzielnicy tarnowskiej urządzono kilka wycieczek grona nauczycielskiego centralnego gniazda do gniazd okolicznych dla przerobienia ćwiczeń złotych.

W Tarnowie urządzono 2 lipca 1910 próbę zawodów okręgowych.

W Mielcu 25 maja 1910 podczas uroczystości poświęcenia sztandaru, odbyła się próba ćwiczeń lotowych z całego Okręgu.

Poczyniono przygotowania i wzięto udział w V zlocie związkowym w Krakowie.

Powstały nowe gniazda na Strusinie w Tarnowie, w Ciężkowicach, w Radomyślu W. i w Żabnie.

3. Druhowi dr. Tertilowi, sprawozdawcy Wydziału, wyrażono uznanie za dotychczasową działalność i pracę w Sokolstwie, i przyjęto rezygnację z godności prezesa z powodu nawału innych prac.

4. Na wniosek komisji rewizyjnej, udzielono absolutorium za sprawozdanie kasowe za lata 1909 i 1910, które w odbitkach gniazdom przesłano.

5. Druhowi Stylińskiemu wyrażono podziękowanie za działalność przedzłotową i jako skarbnikowi.

6. Wkładkę do okręgu ustanowiono w tej samej wysokości t. j. po 50 hal. od członka.

7. Wniosek na odpisanie gniazdu w Wojniczu wkładek, przekazano Wydziałowi.

8. Uchwalono wezwać gniazda do sprawienia sobie Zbioru ustaw sokolich, jeżeli go dotąd nie mają; Wydział ma przypomnieć gniazdom ich obowiązki, i postarać się o wprowadzenie jednostajnego wzorowego statutu dla gniazd.

9. Wydział ma wygotować wniosek do Związku o utworzenie wędrownych nauczycieli gimnastyki.

10. Wydział zbierze statystyczny materiał, z gniazd zażąda sprawozdań, i na mocy danych rozwinie intensywniejszą pracę w Okręgu.

11. Wydział zbierze na mocy informacyjnych sprawozdań z gniazd materiał, zużytkować się mający przy zakładaniu nowych gniazd w mieście i na wsi.

12. Uchwalono urządzić w bieżącym roku 1911 zlot doraźny.

13. Ze względu na uchwałę Zjazdu delegatów I. Okręgu, by urządzić wspólny zlot doraźny I. i II. Okręgu, uchwalono odnieść się do Wydziału Związku z prośbą, aby takiego zlotu doraźnego I. i II. Okręgu nie urządzano dlatego, że w II-gim Okręgu zlot doraźny będzie dopiero po raz pierwszy, a więc musi najpierw sam w podobnej pracy zdobyć własne doświadczenie.

Prezesem na lat trzy obrano d. Tytusa Bujnowskiego; wiceprezesem na lat trzy obrano d. dr. Flisa z Nowego Sącza; delegatem do Wydziału Związku obrano d. dr. Tadeusza Tertila (Tarnów); zastępcą d. Władysława Wierzbickiego (Tarnów).

Do Wydziału weszli na 3 lata dd. Cheiuk (Tarnów), Janiga (Tuchów), dr. Łowczowski (Wojnicz) i dr. Tertil (Tarnów); na dwa lata druhowie: Braun (Dąbrowa), Długopolski (Tarnów), Dubelski (Tarnów), Wierzbicki (Tarnów); na 1 rok druhowie: Drożdż (Tarnów), Dubiel (Mielec), a ponadto zostają jeszcze przez rok w Wydziale druhowie: Langer (Nowy Sącz) i dr. Morus (Pilzno).

Do komisji rewizyjnej obrano druhow: Gadochę (Tarnów), Nowaka (Tarnów) i Sękowskiego (Nowy Sącz).

Zaraz po zamknięciu Zjazdu, odbyło się posiedzenie Wydziału pod przewodnictwem d. Bujnowskiego, na którym ukonstytuowano się.

Wybrano II. wiceprezesem i sekretarzem dd. Władysława Wierzbickiego; skarbnikiem i gospodarzem d. Józefa Chciuka; zastępcą sekretarza i skarbnika d. Józefa Drożdża; zastępcą gospodarza d. dr. Morusa; naczelnikiem okręgowym d. Stanisława Dubelskiego; I. zastępcą naczelnika d. Andrzeja Długopolskiego; II. zastępcą naczelnika d. Andrzeja Langera.

Do grona nauczycielskiego zostali wybrani druhowie Lang i Zajac z Tarnowa, a z gniazd okręgowych druhowie Lenda (Brzesko), Radoniewicz (Pilzno) i Jasiński (Mielec).

Z Towarzystwa strzeleckiego. Na ostatnim Walnem zgromadzeniu Towarzystwa strzeleckiego, dzięki inicjatywie wiceprezesa Sokoła dra Rowińskiego, podniesiono ważną i aktualną w ostatnich czasach sprawę tworzenia oddziałów strzeleckich młodzieży szkolnej. Na jego też wniosek uchwalono, aby Towarzystwo strzeleckie dało bezpłatnie instruktorów i kierowników, broń i naboje na użytek młodzieży, która powinna się ćwiczyć we władaniu bronią i organizować drużyny strzeleckie. Uchwałę tę należy powitać z radością życząc sobie, aby ona przeszła co rychlej w stadyum wykonania.

(Sądzimy, że wniosek ten jest tylko zapoczątkowaniem sprawy, a dalsze przeprowadzenie jej powinno być w porozumieniu i łącznie ze Sokołem. Pod opieką i kierunkiem tych dwóch powołanych Towarzystw, możnaby rzeczywiście ziszczyć piękną myśl utworzenia strzeleckich drużyn studenckich. *Przyp. Red.*

Ze Sokoła polskiego w Nowym Yorku. W styczniu b. r. doszedł rąk moich z Ameryki „Pierwszy informacyjny kalendarzyk Sokoli na rok 1911“, wydawnictwo Wolnego Sokolstwa w Ameryce północnej. Całość wydawnictwa ujęta w szarą barwę niby sokolego stroju, zdobna w kolorową postać sokoła z sztandarem u nogi i czapką w lot, z napisem „Czołem“. Na stronę wewnętrzną złożyły się starannie dobrane, ilustracjami poprzeplatane działy, jak: kalendarium, dział ogólnoinformacyjny, techniczny i obszerny literacki, z pośród którego na szczególną uwagę zasługuje szkic historii polskiego sokolstwa w Ameryce północnej i życiorys wraz z podobizną ś. p. Adama Osińskiego, pierwszego pioniera, a zarazem i naczelnika związkowego na ziemi Waszyngtona.

Wydawnictwo jest dobrym zwiastunem ruchliwości i żywotności tamtejszego Wolnego Sokoła, przynosząc zarazem uznanie wydawcom.

Spodziewać się też należy, że kalendarzyk ów znajdzie się w ręku każdego Sokoła w Ameryce *wk.*

Nowi zwycięzcy. Ostatnimi czasy odbyły się w Paryżu zawody w jeździe na wytrzymałość na toczkach. Jeden z uczestników, niejaki Carey ugałniał bez przerwy po toczysku przez całą dobę t. j. 24 godzin. Droge jaką w owym czasie przebył, obliczają na blisko 480 klm. Współuczestnicy walcząc z nim o pierwszeństwo, upadając ze znużenia, pokaleczyli się boleśnie. Jeden tylko z uczestników Geroy, dorównywał mu wytrzymałością, ale i tego Carey wyprzedził w końcu o 2 klm. Już i na tem polu zaznaczono zwycięstwo z równoczesnym waryactwem.

Drogo opłacone pięści. Wkrótce w Paryżu odbędzie się walka na pięści między słynnym czarnym mistrzem Jack Johnsonem, a jakimś Langfordem, zwycięzcą klubu „Wagram“. Czarny mistrz długi czas odrzucał ofiarowaną mu przez menażera tego klubu cenę 125.000 fr. za spotkanie z Langfordem, aż ją przyjął nareszcie. Jak się przedstawi i jaki będzie miała wynik słono zapłacona walka, łatwo przewidzieć. Będzie to wilk syty i koza cała.

SPRAWY OKRĘGU I.

Posiedzenie Grona nauczycielskiego odbyło się w dniu 4. stycznia 1911 r.

Obecni: *Kraków:* 1. Ruciński Szczęsny, 2. Michalski Stanisław, 3. Bieda Adam, 4. Holoubek Gustaw, 5. Szewczykowski Jan, *Andrychów:* 6. Kłapa Ferdynand, *Biała:* 8. Dychtoń Józef, *Bochnia:* 8. Kozłowski Józef, *Bogumiń:* 9. Kłosak Jan, *Brzeszcze:* 10. Pyszko Jan, *Chrzanów:* 11. Skupień Andrzej, *Dziedzice:* 12. Stryczek Józef, *Karwina:* 13. Palowski Józef, 14. *Krzyszowice:* Brończyk Stanisław, *Maków:* 15. Maziarski Tomasz, *Myślenice:* 16. Bursztyn Tadeusz, *Niepolomice:* 17. Zięba Jan, *Nowy Targ:* 18. Głodek Jan, 19. Łodziak Rajmund, *Orłowa:* 20. Wojaś Jan, *Oświęcim:* 21. Halaburda Rudolf, *Podgórze:* 22. Nowak Kasper, *Siersza:* 23. Jażdżyński Stefan, *Skawina:* 24. Wojnaś Stanisław, *Szczakowa:* 25. Smereczowski, *Trzebinia:* 26. Magdziński Kazimierz, *Wadowice:* 27. Usiekniewicz Kazimierz, *Wieliczka:* 28. Chudoba Stanisław, *Zakopane:* 29. Hauka Wincenty, *Zator:* 30. Baścik Michał, *Żywiec:* 31. Bałut Antoni.

Nadto obecnych było dwóch delegatów z innego zaboru, z którymi utrzymujemy wzajemne stosunki.

Ogółem brało udział w obradach 33 druhow z 28. gniazd.

Mała ta liczba tłumaczy się tem, że posiedzenie odbyło się bezpośrednio po kursie okręgowym w dzień powszedni, a więc dla wielu niedogodny.

Po zagajeniu obrad zawiadomił przewodniczący druha Ruciński o dokonany wyborze Naczelnictwa okręgowego w osobach:

Szczesny Ruciński — Naczelnik Okręgu.

Kazimierz Usiekiewicz — I. zastępca Naczelnika
Stanisław Michalski — II. zastępca Naczelnika.

Następnie wyjaśnił przewodniczący zmianę regulaminu Grona okręgowego uchwaloną przez „Związek“, ograniczającą liczbę członków Grona do 10-ciu oprócz Naczelnictwa. Grono składać się będzie z Naczelnictwa, 3-ich członków Grona miejscowego i wszystkich naczelników dzielnicowych.

Z kolei przedłożył druha Michalski jako poprzedni naczelnik okręgowy sprawozdanie ze Zlotu Grunwaldzkiego.

Rozprawa, w której oprócz sprawozdawcy zabierali głos druhowie: Bursztyn, Bałut, Baścik, Holoubek, Dychtoń, Hauka, Nowak, Usiekiewicz i inni, wykazała stale się powtarzające usterki, jak spóźnianie się na próbę, skutkiem czego szykowanie i cała próba się przeciąga, brak raportów, nieumiejętność musztry, walśanie się w odznakach tych, którzy w pierwszym rzędzie powinni się znajdować między ćwiczącymi i w ogóle brak posłuchu i karności.

Stwierdzono, że w I. Okręgu było mniej usterek niż w innych, mimo to było wiele błędów, których przyczyna tkwi nie w zaniedbaniu obowiązków naczelników, lecz głębiej w brakach ustroju sokolego. Dla usunięcia nieprawidłowości należałoby wydać odpowiednie przepisy, określające ściśle obowiązki członków, prawa i obowiązki naczelników i ich stosunek do prezesów i Wydziałów, zwłaszcza podczas występów publicznych i przestrzegać tych przepisów stale, w codziennej pracy, a nie dopiero przed lub podczas Zlotu. Nadto dla wyrobienia karności i posłuchu wprowadzić przymusowe stałe ćwiczenia w musztrze dla wszystkich ćwiczących i mundurowanych z zagrożeniem niedopuszczenia do występów publicznych i zakazu używania stroju sokolego tym, którzy w musztrze nie będą dostatecznie wyszkoleni. Jako najlepszą sposobność do tych ćwiczeń uznano piesze wycieczki zbiorowe, przyzwyczajające do trudów obozowych, karności i dające możność przerabiania musztry w naturalnym terenie.

Następnie przedstawił druha Ruciński sprawę Zlotu doraźnego w r. 1911. Po omówieniu ogólnego zarysu Zlotu uchwalono w myśl wywodów sprawozdawcy przedstawić następujące uwagi jako wytyczne dla układających szczegółowy program:

1. Zlot powinien mieć charakter głównie ćwiczebny, pouczający, mniej popisowy.
2. Zlot powinien być dwudniowy.
3. Ogólny program winien zawierać marsz dośrodkowy połączony z zadaniem taktycznym.
4. Program ćwiczeń publicznych:

a) Musztra wszystkich ćwiczących i mundurowanych.

b) Ćwiczenia wolne ogłoszone dopiero podczas Zlotu.

c) Ćwiczenia odrębne Okręgów, względnie dzielnic. Okręg I wykona ćwiczenia karabinem.

d) Ćwiczenia kobiet

5. Gniazda wiejskie nie mają ćwiczeń odrębnych, lecz są obowiązane do wzięcia udziału w musztrze i ćwiczeniach wolnych.

6. Próby ćwiczeń mają się odbyć podczas marszu, aby ułatwić próbę ogólną.

7. Wybór ćwiczeń odrębnych pozostawić należy Naczelnikom okręgowym¹⁾, względnie dzielnicowym.

Ze względu na tegoroczny Zlot uchwalono załecić Gniazdom przerabianie musztry, ćwiczeń karabinem i urządzanie pieszych wycieczek, tudzież ułatwić nabywanie tornistrów przez wystarcanie się o wzór i źródło zakupna.

Wnioski członków:

Na wniosek druha Hauki uchwalono zwrócić się do Wydziału okręgowego, aby wezwał gniazda do stałego uprawiania musztry mundurowanych i urządził kurs szermierki dla Naczelników Okręgu, względnie umożliwił zaznajomienie się z tą gałęzią ćwiczeń w inny sposób.

Druh Dychtoń wniósł przypomnienie gniazdom obowiązku urządzania pieszych wycieczek połączonych z musztrą.

Na tem przewodniczący po wezwaniu do pracy zakończył posiedzenie.

R.

Z TOWARZYSTW.

NIEPOŁOMICE. Na Walnem Zgromadzeniu dnia 12. lutego b. r. wybrano I. wiceprezesem druha Franciszka Wójtowicza w miejsce Kazimierza Grzeźulki; do Wydziału weszli: Ksawery Nowiński (sekretarz), Antoni Matacz, Antoni Siwek (skarbnik), Wojciech Mierzwa, Leon Wilkowiec, (zastępca gospodarza), natomiast ustąpili: Franciszek Wimmer, Bronisław Zaremba. —

OD REDAKCYI.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma tak w kołach druhow, jak żądaniem utrzymywania go w różnych czytelnich, lokalach i t. p.

¹⁾ Jak wiadomo na ostatnim Zjeździe rzucono myśl urządzenia Zlotu dwóch Okręgów, krakowskiego i tarnowskiego łącznie.

Przyp. Red.